Cena 30 groszy

# Świat MŁODYCH

Nr 4 (156) Warszawa, 28.I.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

# TAM, GDZIE PRZEBYWAŁ WIELKI WIĘZIEŃ

8 sierpnia 1914 roku do więzienia nowotarskiego przybył nowy więzień. W celi Nr. 7 za okratowanym oknem przebywał szereg dni człowiek, który kierował walką klasy robotniczej, którego władze carskie więziły i prześladowały za to, że siły swoje i życie całe oddał sprawie wyzwolenia ludu pracującego — Włodzimierz Iljicz Lenin. ✲

20 stycznia 1952 roku odbyło się w Nowym Targu otwarcie Domu Harcerza. Zmieniło się dawne więzienie. Znikł mur, otaczający ciasnym pierścieniem podwórze. Nad szeroko otwartymi drzwiami, przez które ze śmiechem i piosenką wbiegają dzieci, wisi dziś tablica z napisem: „Dom Harcerza".

W dawnych, odnowionych więziennych celach mieszczą się dziś pracownie. Jest ich dwanaście. Wchodzimy do modelarni. Witają nas wspaniałe modele szybowców, wykonane rękami harcerzy. Na ścianach hasła i obrazki. W pracowni ślusarskiej pełno różnych narzędzi. Młodzi amatorzy majsterkowania będą tu mieli pole do popisu. Na piętrze mieści się świetlica. Wśród wielu innych obrazków i rysunków wisi portret Lenina z dziećmi. Na stolikach porozkładane gry. W widnym i ciepłym pokoju będzie można przyjemnie i pożytecznie spędzić wolny czas. Oglądamy gabinet przyrodniczy, radiotechniczny, pracownię miłośników fotografii...

Zbliża się chwila uroczystego otwarcia.

...Zabrzmiały dźwięki hymnu państwowego. Zgromadzone dzieci i ich rodzice, górale przybyli z okolic Nowego Targu, robotnicy zatrudnieni przy przebudowie domu, stanęli na baczność. Przemawia Sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i przewodniczący Zarządu Powiatowego Związku Młodzieży Polskiej tow. Sorys:

„...28 lat temu zmarł Wielki Wódz światowego proletariatu Włodzimierz Lenin... Przychodząc tu do Domu Harcerza na zajęcia, pamiętajcie, że wasze szczęśliwe i radosne dzieciństwo zawdzięczacie walce klasy robotniczej i jej Partii, zawdzięczacie Wielkiej Rewolucji Październikowej i walce Towarzysza Lenina".

✲

Zmieniło się dawne więzienie: Cela Nr 7 to dziś muzeum poświęcone pamięci Wielkiego Więźnia. Przed kamienną tablicą trzymają wartę nowotarscy harcerze...

Oto świetlica w Domu Harcerza w Nowym Targu.

Slalom to bieg emocji. W biegu tym zawodnik musi nie tylko znać, ale mieć także dobrze opanowaną technikę jazdy na nartach. Na zdjęciu: fragment slalomu na Igrzyskach Zimowych w Szklarskiej Porębie.

## KTO ZWYCIĘŻY W IGRZYSKACH

*W Nowym Targu odbyły się Harcerskie Igrzyska Powiatowe zorganizowane przez Zarząd Powiatowy ZMP. W zawodach wzięło udział 98 harcerzy i harcerek z całego powiatu. W przeddzień zawodów spadł śnieg, stwarzając bardzo dobre warunki jazdy na nartach. Zjazdem i slalomem kierował były MISTRZ POLSKI w boksie PIŁAT. W obu konkurencjach startowało 60 zawodników. Bardzo dobry wynik osiągnęła TERESA JĘDRZEJEWSKA, uczennica kl. VI szkoły podstawowej w Nowym Targu.*

*— To, że uzyskałam taki dobry czas, to nie przypadek — opowiadała Teresa po zawodach. W zeszłym roku brałam udział w Igrzyskach w Szklarskiej Porębie, gdzie zdobyłam drugie miejsce. Już wtedy postanowiłam jeszcze lepiej się uczyć i więcej ćwiczyć jazdę na nartach. Na pierwszy okres otrzymałam trzy oceny „dobre", a resztę „bardzo dobrych". Na półrocze postaram się nie mieć ani jednej oceny „dobrej". Muszą być same piątki! Postanowiłam także jeszcze przed Igrzyskami zdobyć w Domu Harcerza brakujące mi normy do BSPO.*

Półrocze już blisko. Klasa VII, której jestem wychowawczynią, może poszczycić się niezłymi wynikami. Widać wielką poprawę w porównaniu z ocenami z pierwszego okresu. Chcę podzielić się z Wami tym, co zrobiliśmy, aby stopnie były lepsze.

Moją wielką pomocą jest aktyw harcerski. Świadomość harcerzy, że muszą być przykładem dla wszystkich uczniów, że ich obowiązkiem jest pilnować porządku w klasie i przypominać kolegom o regulaminie szkolnym, sprawiła, że coraz bardziej polepszają swoje postępowanie. Podpowiadanie, rozmowy i nieuwaga, te codzienne utrapienia nauczyciela, zostały niemal całkowicie zlikwidowane. Ogniwa harcerskie czuwają nad porządkiem w klasie. Uczniowie spokojni siedzą w ławkach z nieuważnymi i pomagają im w dobrym zachowaniu. Prócz tego ogniwowi sprawdzają, czy wszyscy odrobili lekcję i meldują o tym nauczycielowi. Jeżeli ktoś nie odrobił, musi wytłumaczyć się przed klasą. Wpływa to na sumienny stosunek do pracy domowej.

Na pierwszy okres było w klasie sporo ocen niedostatecznych. Na zbiórce drużyny postanowiono pomóc uczniom słabym. Uczniowie ci zgłaszali się dobrowolnie, a mocniejsi podjęli się tłumaczenia im trudniejszych zadań. Zorganizowaliśmy też kółka przedmiotowe. Mamy kółko fizyczne, geograficzne i polonistyczne, a także krajoznawcze i techniczne. Do kółek są przyjmowani nie tylko uczniowie najmocniejsi w danym przedmiocie, ale i słabsi, chętni. Wpływa to bardzo na ich zapał do nauki. — Po utworzeniu kółka polonistycznego w kl. VII wzrosło zainteresowanie lekcjami. Członkowie kółka przygotowywali życiorysy omawianych autorów, opracowywali poszczególne zagadnienia z ich dzieł i przedstawiali potem swoje prace na lekcji w klasie. Wprawiali się przez to w samodzielności i pomagali nauczycielowi. Praca kółek przedmiotowych i pomoc koleżeńska dały dobre rezultaty. Zmalała liczba ocen niedostatecznych. Za przykład może posłużyć Basia Z., która miała 4 oceny niedostateczne i była na ogół bardzo słabą uczennicą. Obecnie, dzięki pomocy ogniwa, ma już tylko jedną dwójkę. I zlikwiduje ją na pewno. Pomogą jej w tym koledzy, nasze kółka przedmiotowe.

KSAWERA PRZYŁUCKA
wychowawczyni kl. VII szk. podst. w Chodakowie pow. Sochaczew.

## KLASY SIÓDME ZDAJĄ EGZAMINY

MINISTERSTWO OŚWIATY WPROWADZA W BIEŻĄCYM ROKU SZKOLNYM PO RAZ PIERWSZY EGZAMINY KOŃCOWE W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH. EGZAMINY UKOŃCZENIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ ZDAWAĆ BĘDĄ UCZNIOWIE KLAS SIÓDMYCH Z JĘZYKA POLSKIEGO, MATEMATYKI, NAUKI O POLSCE I ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM. EGZAMINY ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ PRZY KOŃCU OSTATNIEGO OKRESU SZKOLNEGO.

## JAK ZOSTAŁEM DOBRYM UCZNIEM

Janusz Skowroński jest jednym z najlepszych uczniów kl. VII w Chodakowie. Na pytanie jak zdobywał swoje stopnie odpowiedział:

**Podczas lekcji słucham uważnie i staram się zrozumieć wszystko, co mówi nauczyciel. Jeżeli czegoś nie rozumiem, zostaję po lekcjach z kolegami i prosimy nauczyciela o wyjaśnienie. Jeżeli niektórzy uczniowie nie rozumieją czegoś i nie mogą potem odrobić lekcji w domu, to dlatego, że w szkole nie uważają. Ja na lekcji nie tylko słucham, ale staram się wszystko rozumieć.**

**Gdy w domu siadam do odrabiania lekcji, przypominam sobie, co było mówione w szkole: zaglądam do notatek, potem uczę się z książek. Taki sposób pracy przyniósł mi dobre stopnie.**

**Z ostatnich wydarzeń**

## ...Znowu przeszłości mary światu grożą pożarem...

Starsi z was przypominają sobie dni, kiedy ulicami zniszczonych przez faszystów naszych miast i wsi maszerowały zwycięskie oddziały wojsk radzieckich i polskich. Wielu z was przypomina sobie również inne oddziały: w poszarpanych, brudnych szynelach, z wbitym w ziemię wzrokiem, bez broni szli pokonani „pogromcy Europy" — żołnierze Hitlera. Po obu stronach ulic dopalały się zgliszcza zburzonych domów. Wbity w ziemię wzrok żołnierzy miał swoją wymowę: niejeden z nich wstydził się swego munduru — munduru faszystowskiego zbrodniarza. Wielu do dzisiaj pamięta dni klęski i ofiarnie pracuje dla pokoju w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Są jednak ludzie, dla których tamte dni nie stały się wystarczającą przestrogą. Należy do nich m. in. minister spraw wojskowych w „rządzie" Niemiec Zachodnich — Blank, należą do nich byli hitlerowscy generałowie i oficerowie. A przede wszystkim twórcy nowej, niemieckiej armii faszystowskiej — imperialiści amerykańscy.

Postanowili oni utworzyć na nowo armię niemiecką — dawny Wehrmacht: w ciągu kilku tygodni wprowadzona zostanie w Niemczech Zachodnich przymusowa, 18-miesięczna służba wojskowa. Armia niemiecka ma liczyć 6 dywizji pancernych, 6 dywizji zmotoryzowanej piechoty oraz jednostki artylerii i saperów. Niemieckie dywizje otrzymają 2.200 czołgów i 1.700 samolotów bojowych.

Naród niemiecki i wszystkie narody miłujące pokój protestują przeciw tym przygotowaniom do nowej wojny. W setkach miast zachodnio - niemieckich widać na murach napisy: „Precz z remilitaryzacją!"

W Polsce na wojenne zamiary imperialistów odpowiadają robotnicy coraz lepszą, wydajniejszą pracą.

Setki załóg zakładowych całego kraju na wiecach i masówkach podejmuje zobowiązania produkcyjne, protestując przeciw ponownemu uzbrajaniu hitlerowców.

I tak: brygada Osieka z Nowej Huty postanowiła skrócić czas budowy domu społecznego o 14 dni, tow. Piwar z Zakładów Przemysłu Ciężkiego nr 7 zobowiązał się wykonać 180 procent normy, montażowiec Mizgała ze stoczni gdańskiej postanowił skrócić czas pracy nad jednostką kadłuba o 10 dni.

Naród polski dobrze pamięta krwawe dni wojny i nie pozwoli, by odbudowane dzielnice naszych miast, nasze fabryki i wsie, znów zamienione zostały w gruzy.

**R. M.**

Stanisław Kunicki

Piotr Bardowski

Michał Ossowski

Jan Pietrusiński

*„Kochani! 28 stycznia o ósmej rano na stokach Cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech towarzyszy: Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński, i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które Cytadeli całej za śmietnik służy...*

*„...Umarli oni — by żyła sprawa proletariatu!*

*Cześć ich pamięci, sława ich imionom, a katom przekleństwo i zemsta nieubłagana!..."*

(Z listu zbiorowego więźniów X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej w r. 1886)

Czynszowa kamienica na Nowolipkach. Z otwartych okien jednego z mieszkań rozlegają się dźwięki skocznego oberka. Do przepełnionego gwarnym tłumem mieszkania wchodzi dwóch mężczyzn o ciemnym, bujnym zaroście. Nie zatrzymują się w pokoju, gdzie tańczy około trzydziestu par. Ostrożnie przechodzą do następnego, szczelnie zamykając za sobą drzwi. Jeden z nich puka w ścianę, wybijając lekko takt. Po chwili ukrytym przejściem przechodzą do dalszego pomieszczenia. Tutaj, pośrodku pokoju, stoi niewielka drukarenka. Dźwięki muzyki zagłuszają huk wału drukarskiego.

Krótkie powitanie z towarzyszami. Farba drukarska? Jest. Transport papieru? Nadszedł również. Drukuje się właśnie piąty numer „Proletariatu".

Ciężko i niebezpiecznie jest wydawać robotnicze pismo w 1883 roku pod czujnym, jastrzębim wzrokiem carskich żandarmów i szpiegów. Dlatego też pracownicy drukarni nie rozstają się z rewolwerami.

Niebezpieczeństwo czyha też podczas innych akcji, takich jak rozrzucanie ulotek, likwidowanie szpiegów, prowokatorów... Ale „proletariatczycy" są wytrwali i ofiarni w walce o wielką sprawę wolności ludu. Wierzą w zwycięstwo.

*

„Proletariat", pierwsza rewolucyjna partia polskich robotników, powstał w roku 1882 pod kierownictwem Ludwika Waryńskiego. Pierwszy raz w historii Polski najlepsi synowie klasy robotniczej zostali zorganizowani w bojowy oddział. Walcząc o wyzwolenie z niewoli carskiej, z niewoli wyzysku, „Proletariat" zawiera umowę o sojuszu i współpracy z „Narodną Wolą" jedyną wówczas organizacją rewolucjonistów rosyjskich. Pod wpływem działalności „Proletariatu" budzi się świadomość klasowa polskich robotników, rozpowszechniają się zasady nauki marksistowskiej.

Walka „Proletariatu" wywołuje wściekłość władz carskich. Rozpoczynają się masowe aresztowania działaczy robotniczych.

Spośród ponad dwustu aresztowanych w latach 1883 — 1884 „proletariatczyków" wydzielono 29 najbardziej „obciążonych".

Sąd carskich katów skazał czterech z nich na karę śmierci, resztę na karę długoletniej katorgi.

Wieczór 27 stycznia 1886 roku. Pietrusiński gra w szachy, Kunicki wykłada kolegom więźniom fizykę, Ossowski uczy się geografii.

Do celi wchodzi oficer żandarmerii i wzywa do kancelarii Ossowskiego. Za chwilę wprowadzają tam także Kunickiego, Bardowskiego i Pietrusińskiego. Pietrusiński prosi przed wyjściem z celi, żeby nie składać szachów — chce dokończyć gry po powrocie...

Towarzyszom nie dano czasu na pożegnanie ze skazanymi. Wkrótce otrzymali wiadomość: wyroki śmierci zatwierdzone...

Nazajutrz o ósmej rano dumnie i spokojnie szli czterej „proletariatczycy" na stracenie.

— Hardo nieśli swe głowy — piszą o ich śmierci współwięźniowie — a widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucić miano zimne ich trupy, powitali z okrzykiem: „Niech żyje proletariat, niech żyje wolność". — Z tym okrzykiem umierali po kolei.

„Umarli oni — by żyła sprawa proletariatu!"...

*

Na stoki warszawskiej Cytadeli, zamienione dziś w piękny park, często przychodzą drużyny harcerskie. Dzieci zatrzymują się koło pomnika i harcerskim pozdrowieniem oddają cześć bohaterom. Spełniły się słowa więzionych: — Śmierć „proletariatczyków" nie poszła na marne...

...Do celi wchodzi oficer żandarmerii i wzywa do kancelarii...

# Tak uczcimy 10 rocznicę naszej Partii

Z gazet dowiedzieliśmy się, że dla uczczenia dziesiątej rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej, robotnicy całej Polski podejmują zobowiązania. My też nie chcieliśmy pozostać w tyle i na ostatniej zbiórce postanowiliśmy:

Nasze harcerki zajmą się rozpowszechnianiem czytelnictwa na wsi. Do tej pory **bardzo mało osób korzystało** z biblioteki gminnej i uważamy, że naszym obowiązkiem jest zainteresować książkami wszystkich mieszkańców. Już przystąpiliśmy do tej pracy. Harcerki podzieliły się na grupy. Każda z nich wzięła z biblioteki gminnej pewną ilość książek, aby rozprowadzić je po wyznaczonych domach. Po tygodniu przeczytane książki są wymieniane na inne. Z pracy tej **jesteśmy bardzo zadowolone.**

Drugim naszym zobowiązaniem jest wieczorek poświęcony towarzyszom: **Franciszkowi Pilarczykowi i Mieczysławowi Hejczykowi,** którzy urządzimy w miesiącu marcu. Towarzysze z Dąbrowy Górniczej — **członkowie Komunistycznego Związku Młodzieży,** zostali zamordowani za rewolucyjną działalność przez policję w 1925 roku. Na wieczorek ten zaprosimy naszych rodziców, aby i oni mogli zapoznać się z bohaterami polskiego ruchu robotniczego. Część artystyczną opracujemy sami.

— Tak nasza drużyna uczci 10 rocznicę PPR.

**KAZIMIERZ CHMIELEWSKI**
**Przewodniczący Rady Drużyny Szkoły Podstawowej w Kaniach, powiat Mińsk-Mazowiecki.**

# Listy w sprawie Genka i Witka

**(Patrz Nr 1 „Świata Młodych" z dnia 7.I.1952)**

W numerze 1 (153) „Świata Młodych" czytaliśmy o złym zachowaniu uczniów na lekcji. Oburzyło nas postępowanie kolegów Genka i Witka. Genek nie powinien pożyczać książki podczas lekcji i przeszkadzać nauczycielce i klasie, a Witek — uczeń VII klasy powinien już wiedzieć, że szkoda każdej minuty lekcyjnej.

Może jego ojciec jest przodownikiem pracy? A nie byłby na pewno przodownikiem, gdyby marnował tyle czasu, co jego syn. Szkoda też lekcji geografii, która nas zapoznaje z życiem i obyczajami bliskich i dalekich krajów! Witek był także tchórzem, bo nie przyznał się do winy. Takie postępowanie nie jest godne harcerza. Cała klasa postąpiła niby to „solidarnie" nie zdradzając Witka, ale to była fałszywa solidarność, bo prawdziwa ujawnia się tylko w czynach szlachetnych.

Ja chodzę również do VII klasy. Nasi nauczyciele są b. mili. Szczególnie lubię naszą opiekunkę, która się zawsze o nas troszczy. Nasza nauczycielka matematyki tłumaczy tak dobrze, że nawet słabi uczniowie rozumieją zadania.

W klasie jest kółko matematyczne. I tu nam pomagają nasi wychowawcy i za to ich kochamy.

**WACŁAW TABOR**
**szkoła nr. 9 w Katowicach.**

*

**W ostatniej chwili otrzymaliśmy od Genka z Żarnowi list. Genek pisze, że na zbiórce zastępów ki. VI i VII wyjaśnił całą sprawę swojej nauczycielce, a Witek po krytyce kolegów, znacznie się poprawił.**

# Chłopcy z portu

(Fragment opowiadania)

Było nas trzech: ja, Ernest i najmłodszy Jacques*-Lisek, przezwany tak dla swoich długich, rudych włosów. Żywił nas port. Za trzy miski makaronu malowaliśmy burty, za parę franków czyściliśmy kotły i przewody na statkach. Zbieraliśmy w przystani węgiel. Krewnych nie mieliśmy. Nocowaliśmy w porcie, na spodzie starej, porzuconej łodzi.

Jesień tego roku była wyjątkowo słotna. Jacques ciągle kaszlał, dłonie miał rozpalone, ale trzymał się dzielnie.

Namówiliśmy go, żeby dał się zbadać przez lekarza. Do lekarza poszliśmy we trzech. Lekarz długo badał i opukiwał naszego Liska, marszczył czoło i wreszcie powiedział:

— Potrzebne ci bracie południowe morze, ciepłe słoneczko i tak dalej... Ale to takie tureckie gadanie! Nie jesteście jakieś tam maminsynki, dobrze rozumiecie, co myślę. Źle się dzieje we Francji, przyjaciele... Machnął ręką i nie przyjął zapłaty...

*

— Słuchaj Jacques, doktór przepisał ci południowe morze, więc przysięgam, że pojedziesz przyjacielu!

— Chyba żartujesz Erneście?

— Nie mam zamiaru żartować. W porcie jest dosyć statków... Zrozumieliśmy, o czym myśli Ernest.

Ukryć się na spodzie okrętu, to była dla nas fraszka. Wybór padł na „Kalifornię" — amerykański statek handlowy.

*

Już następnego dnia po wypłynięciu z Cherbourg zdybał nas dyżurny majtek, z wyglądu Holender.

— Wpadliście jak śliwki w kompot — rzekł, dobierając z trudem francuskie słowa. — Nie liczcie na rajskie życie u kapitana Flitta.

Ale kapitan przyjął nas wcale nienajgorzej. Zaprosił nas do swojej kajuty i częstując wódką namawiał do picia:

— Marynarz słodko żyje, gdy tęgo pije.

Wypiliśmy. Wódka uderzyła nam do głowy. Nic wiedzieliśmy, co się z nami dzieje i podpisaliśmy umowę na trzy lata: jako pomocnicy palacza z wynagrodzeniem dwunastu dolarów na miesiąc.

— Oto wasza Ameryka z kupą dolarów — powiedział rozgoryczony Ernest.

Ale Jacques-Lisek roześmiał się beztrosko:

— Nie martwcie się, chłopaki! W najbliższym porcie czmychniemy z „Kalifornii".

*

„Kalifornia" odbywała regularne rejsy między portem Vera-Crus, a portami Ameryki Południowej. Statek zabierał ładunki kawy i miedzianej rudy. Lato na tych szerokościach jest rozdarcze. Ocean wypełnia nieznośny żar, a metalowe części okrętu są tak rozpalone, że nie można się ich dotknąć.

Z naszym Jacques'em działo się coś niedobrego. Poprostu niknął nam w oczach. Budził się po nocach i kogoś przywoływał. Twarz skurczyła mu się jak u starca. Na początku sierpnia, w niedzielę, Jacques nie wyszedł na wachtę.

— Symuluje — warknął bosman.

— On jest chory, mister.

— Chory? To dobrze. Zaraz zawołam do niego lekarza. Hej, doktorze Piko!

Piko z grubym sznurem w ręku podszedł do Jacques'a.

— Zobaczysz, że natychmiast po tym lekarstwie wyzdrowieje.

— Nie gadaj, tylko mu wsyp — wyszczekał bosman.

I oto stało się coś niesłychanego... Wśród załogi „Kalifornii" był marynarz Nils Harrison. Marynarze między sobą gadali, jakoby Nils był zbiegłym więźniem i Flitt, który o tym dobrze wiedział, przyjął go, płacąc mu tylko połowę wynagrodzenia, a resztę zabierając dla siebie.

Tak więc, gdy Piko uniósł sznur, Nils, który siedział na pokładzie i strugał z drzewa fajkę zawołał:

— Rzuć ten sznur, Piko.

— No, ja nie lubię czekać, Piko — powtórzył spokojnie.

Ordynarnie przeklinając Piko cisnął postronek za burtę.

*

Wieczorem Nils podszedł do nas i powiedział:

— Co się tyczy mnie chłopaki, to jest prawda. Dostałem się do więzienia za strajk marynarzy.

— Jesteś dobry człowiek, Nils, dziękujemy ci.

— No dobra! Bez czułości, chłopcy, nie trzeba się roztkliwiać. Myśleliście pewno, że amerykańskie statki to raj na ziemi, co?

— Tak Nils. I powiedziano nam jeszcze, że w Ameryce jest prawdziwa demokracja...

Nils roześmiał się z goryczą. Ściągnął z grzbietu koszulę i pokazał nam swoje plecy pokieraszowane wzdłuż i wszerz straszliwymi fioletowymi bliznami.

— Przyjrzyjcie się jak wygląda ta prawdziwa „amerykańska demokracja" — powiedział i przestał się śmiać. Twarz mu pobladła.

Od tego dnia nie byliśmy już tak osamotnieni.

W końcu sierpnia wygasła umowa między Nilsem a „Kalifornią". Nils spakował do brezentowego worka swój ubogi dobytek, uścisnął nas i powiedział:

— Trzymajcie się chłopcy. Nie upadajcie na duchu. Myślę o was.

*

Jacques znów zachorował. Tym razem każdy wiedział, że już nie potrwa długo jego praca u Flitta.

Na początku września, w południe, krew rzuciła mu się gardłem i Jacques upadł obok kotłowni. Palacze obleli go wodą i wynieśli na pokład. Wieczorem Jacques-Lisek nie żył.

*

Dopiero po upływie miesiąca Kok-Irlandczyk oddał mi list od Nilsa. W liście było tylko parę słów:

„Celestynie! Wszyscy razem uciekać nie możecie. Pierwszy niech ucieknie Jacques. Irlandczyk wszystko urządzi. Nils".

Za późno...

A jednak myśmy uciekli...

*

**...Tę historię opowiedział mi siedemnastoletni Francuz, Celestyn Lebrun, który został uratowany podczas ucieczki przez załogę radzieckiego okrętu w powrotnej drodze z Rio de Janeiro.**

**A. Batrow**

(Oryginał spolszczyła Maria Górska)

*) czytaj Żak

## Na moście

Pewnego dnia, z domu ob. Rasztynborskiego, pracownika gminnej spółdzielni, wyszedł niezauważony przez nikogo, jego dwuletni synek. Chłopczyk doszedł do mostu nad głębokim kanałem łączącym jeziora. W barierze mostu była dziura. Przez nią dziecko wpadło do wody. Zbiegli się ludzie, ale nikt nie odważył się skoczyć w głębie, aby ratować tonącego malca.

Krzyki zebranych usłyszał idący do spółdzielni uczeń klasy VI szkoły podstawowej w Miłomłynie **Zdzisław Byk**. Podbiegł do grupy bezradnie stojących ludzi, zobaczył tonące dziecko i bez namysłu skoczył do wody na ratunek. Szybko podpłynął do chłopczyka, wyciągnął go na brzeg i oddał w ręce zebranych. Sam mokry i zziębnięty wrócił do domu.

Po kilku godzinach przyszedł do rodziców Zdziśka ojciec dziecka, dziękując gorąco za uratowanie synka...

Zdzisiek Byk, syn robotnika z tartaku, jest cichym i spokojnym chłopcem. Interesuje się maszynami i pragnie zostać mechanikiem. Za rok skończy szkołę podstawową i pójdzie do szkoły technicznej. Spełnią się jego marzenia.

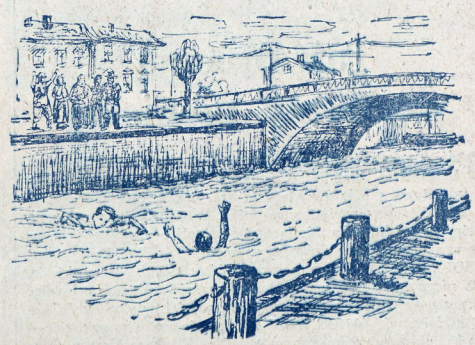

## Dwa głośniki

Duża radość zapanowała w szkole, gdy dowiedzieliśmy się, że wieś nasza zostanie zradiofonizowana. Cały czas mówiliśmy tylko o przebywającej u nas ekipie Polskiego Radia z Warszawy. Każdy z nas chciał mieć w domu głośnik.

Nie cierpiała się tylko Romka Żółkowska i Marysia Leonarczyk, przodownice nauki i pracy harcerskiej w naszej klasie. Ojciec Romki nie mógł zapłacić za głośnik, a Marysia jest sierotą — ojca jej zamordowali gestapowcy.

Rada zastępu postanowiła im pomóc. Zwróciliśmy się do kierownika szkoły ob. Gościckiego. Ob. Gościcki przyrzekł nam pomoc i wysłał do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Wydział Oświaty, wniosek o przyznanie im nagrody za dobrą naukę i pracę w postaci głośników. Wniosek został zatwierdzony. Dzień, w którym wręczono Romce i Marysi głośniki, długo pozostanie w naszej pamięci. W dniu tym w sali świetlicy zebrali się wszyscy: rodzice i dzieci. Romka i Marysia były bardzo wzruszone, gdy kierownik szkoły wręczył im głośniki. Cieszyliśmy się, że najgorętsze życzenie naszych przodownic nauki zostało spełnione.

**Zastęp klasy VII**
przy Szkole Podstawowej
w Chylinie pow. Płock.

## A co o tym myślicie?

Mój brat jest harcerzem i uczniem klasy szóstej. Nauka nie sprawia mu trudności. Szczególnie lubi przedmioty ścisłe: fizykę i matematykę. Ponieważ jest zdolny, odrabianie lekcji nie zajmuje mu wiele godzin. Dość dużo czasu poświęca na pracę w drużynie, bo muszę dodać, że mój brat jest harcerzem. Obowiązki harcerskie wypełnia sumiennie. Dostał nawet nagrodę za pracę w modelarni. Lubi bardzo majsterkowanie. Ale to wszystko nie zabiera mu całego dnia. Na rozrywki zawsze ma dość dużo czasu. Spędza z kolegami po kilka godzin po południu i dopiero wieczorem przystępuje do odrabiania lekcji. Nie zdarza się jednak nigdy, aby pomógł matce: przyniósł drzewa, czy kupił chleba. Wymawia się zawsze swoimi zajęciami.

Trudno go nawet nakłonić do tego, aby oczyścił sobie buty i złożył porządnie ubranie przed pójściem do łóżka. Nigdy nie chce pomóc mamie, która ma bardzo dużo pracy.

Droga Redakcjo! Proszę o zamieszczenie tego listu w Waszym piśmie. Może inni harcerze odpowiedzą mi, czy oprócz odrabiania lekcji, zajęć w drużynie i udziału w zabawie znajdują czas na to, aby pomóc swym rodzicom w pracy. Chciałabym usłyszeć ich zdanie, bo mnie się zdaje, że uczniowie powinni pomagać rodzicom w ich codziennej pracy w domu.

**STANISŁAWA ZAWADZKA**
**Górzno, pow. Brodnica**

*Komitet Obrońców Pokoju klasy IV-ej zebrał się, by omówić przygotowania do Święta Węgierskiej Republiki Ludowej (31 stycznia). Przemawia właśnie Istvan Havasi. Obok widać pozostałych członków Komitetu i towarzyszkę János Otta, wychowawczynię klasy IV-ej.*

# Tak pracują węgierscy pionierzy

**Dziś w szkole przy ul. Práter w Budapeszcie wielki dzień. Uczniowski Komitet Obrońców Pokoju, zorganizowany z inicjatywy pionierów klasy IV-tej, ocenia czteromiesięczną pracę. Pierwszy zabiera głos GYULA KOSZÓ, syn murarza, który przed kilkoma miesiącami wystąpił z projektem pomocy w nauce czytania słabszym uczniom klasy II-ej. Dalej mówi ZSOLT BACSY, który prowadzi „kącik pokoju" w klasie. Do niego należy rozpowszechnianie wśród kolegów osiągnięć obozu pokoju za pomocą rysunków, zdjęć i artykułów do gazetki ściennej. JANOS HEJJ też ma się czym poszczycić — on był głównym dekoratorem świetlicy, on teraz kieruje przygotowaniami do wystawiania inscenizacji na temat walki o pokój.**

**Pionierzy Węgier pamiętają o tym, że ich pierwszym i najważniejszym obowiązkiem jest dobra nauka. Każda piątka na świadectwie znaczy to samo, co nowy podpis pod Apelem Pokoju. Toteż cała klasa podzieliła się na „dwójki". Każdy uczeń mocniejszy wziął pod opiekę jednego ze słabszych. KAROLY SIEGL zaopiekował się GYORGIEM GAL, któremu arytmetyka sprawiała trudność, a ISTWAN HAVASI, przewodniczący klasowego Komitetu Obrońców Pokoju, pomaga w opanowaniu ortografii FERENCOWI SVAHULAI.**

**W klasie IV-ej szkoły przy ul. Práter w ciągu pierwszych tygodni roku bardzo wielu uczniów spóźniało się na lekcje. Pionierzy obliczyli, że ilość zmarnowanych przez to godzin przynosi wielkie straty. I wtedy wypowiedzieli walkę spóźnianiu. A wiecie jak to zrobili? Wybrali z listy obecności tych kolegów, którzy najczęściej nie mogli zdążyć na lekcje. Następnie każdego ranka jeden z członków Komitetu Obrońców Pokoju wstępował przed lekcjami do mieszkania spóźnialskiego i szedł z nim razem do szkoły. Od tej pory uwagi w dzienniku zaczęły znikać.**

**Pionierzy zajęli się także sprawą uczniów chorych, odwiedzając ich i tłumacząc im zadane lekcje, by nie dopuścić do pozostania w tej samej klasie na drugi rok.**

**Komitet Obrońców Pokoju w szkole przy ul. Práter w Budapeszcie dobrze pracuje, a pionierzy klasy IV-ej wiedzą, że swą pracą przyczyniają się także do zwycięstwa pokoju na świecie.**

# NASZA RADA PRACUJE

Jestem przewodniczącym Rady Drużyny przy szkole TPD nr 11 w Warszawie. Chcę się podzielić doświadczeniami z pracy naszej Rady. W skład jej wchodzi chorąży, sekretarz, skarbnik, redaktor gazetki ściennej, opiekunowie klas trzecich starsi harcerze z klasy VI i VII.

Zebrania odbywają się co dwa tygodnie, według ustalonego terminarza. W razie nagłych i bardzo ważnych spraw zbieramy się co tydzień. Każdy z nas przygotowuje się do zebrania. Przewodniczący rad

zastępów przygotowują sprawozdania z pracy, kolporter zbiera materiały dotyczące stanu prenumeraty i wykorzystania „Świata Młodych" przez zastępy. Przygotowania te są bardzo pożyteczne, bo potem każdy bierze czynny udział w zebraniu.

Dla przykładu opiszę jedno z zebrań, na którym omawialiśmy plan pracy na styczeń. Mieliśmy dwa zadania w planie: zapoznanie się z życiem tow. Lenina w związku z rocznicą Jego śmierci i obchód rocznicy wyzwolenia Warszawy przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie. Na zebraniu omawialiśmy, jak wykonamy nasz plan. Postanowiliśmy na zbiórkach poświęconych życiu tow. Lenina zapoznać się z książkami: „Opowiadania o Leninie" A. Kononowa i „Dziecięce i szkolne lata W. Lenina" A. Ulianowej. Następnie zrobiona zostanie makieta, przedstawiająca dom rodzinny tow. Lenina. W ogniwach zostaną przygotowane gazetki oraz inscenizacje i wiersze na zbiórki zastępów.

Z rocznicą wyzwolenia Warszawy zastępy zapoznają się przy pomocy książek, wierszy i piosenek. Każdy przewodniczący rady zastępu zapisuje sobie w specjalnym zeszycie przyjęte wnioski i polecenia, aby potem dokładnie je omówić na zebraniach rad zastępów.

W ten sposób o postanowieniach Rady Drużyny dowiadują się wszystkie zastępy. Wykonanie tych poleceń kon-

trolujemy na zebraniu Rady Drużyny i w rozmowach z członkami zastępów. W ten sposób pracuje nasza Rada Drużyny.

**MAREK PONIEMUŃSKI**
Przewodniczący Rady Drużyny przy szkole TPD nr 11 w Warszawie

**Dobra praca Rady — to ważna sprawa dla wszystkich harcerzy. Przykład, który nam podał Marek może pomóc innym drużynom. A jak jest u Was? Co słychać w Waszej Radzie? Piszcie o tym do „Świata Młodych".**

**Wszyscy razem będziemy myśleć jak polepszyć pracę.**

# KALENDARZ hodowcy

— Franek, cóż to za tablicę niesiesz? Tyle na niej rubryk! I daty...

— To nasz kalendarz, kalendarz hodowcy królików. Wypisałem tu wszystkie wskazówki, dotyczące hodowli królików w przeciągu najbliższych trzech miesięcy. Potem będziemy uzupełniać naszą tablicę — wpisywać plan zajęć na dalsze miesiące. A wskazówki są ciekawe. Czytaj:

**Luty.** Dbamy o utrzymanie ciepła w klatkach. Zmieniamy podściółkę co dwa tygodnie i kładziemy grubą warstwę słomy, aby królikom nie wiało. Usuwamy stale z naczyń resztki jedzenia — pokarm zmarznięty albo bardzo zimny szkodzi królikom. Pamiętamy o dawaniu warzyw — brukwi, marchwi, buraków. Segregujemy króliki — słabsze przeznaczamy na zabicie, silniejsze do chowu — w marcu samice wydają na świat młode.

**Marzec.** Dokarmiamy samice kotne pokarmami, które nie tuczą. Przesadzamy je do specjalnych klatek i dajemy im sporo podściółki, aby mogły wić gniazda. Czyścimy też dokładnie klatki i dyzenfekujemy je wodą wapienną albo kreolinem. W połowie miesiąca przychodzą na świat młode. Musimy otoczyć je opieką. Jeśli jest zimno, okrywamy klatki słomianymi matami. Zasłaniamy też klatki od światła (oczywiście o ile w pomieszczeniu jest bardzo jasno), aby małe króliczęta nie oślepły.

**Kwiecień.** Dokarmiamy samice, karmiące młode. Dajemy im do picia mleko lub wodę. Klatki czyścimy już co tydzień. Zaczynamy dawać pierwsze zielone listki — pokrzywy, mlecz, po parę liści dziennie.

*

Tak wygląda sporządzony przez Franka kalendarz hodowcy. Gdy Franek uzupełni go danymi na dalsze miesiące, podzielimy się znów z Wami jego wskazówkami.

# TEN SIĘ ŚMIEJE, KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNI

(CIĄG DALSZY)

Bronek przed ławką słuch wyostrza.
Teraz już sprawa jak najprostsza:
Słówko po słówku uchem łowi
I rzuca je profesorowi.

„Udało mi się znowu — czwórka"
Z triumfem Bronek rzekł do Jurka.
„Po cóż się uczyć? Czasu wiele
Chcę na lotnicze mieć modele!"

Tym razem stało się inaczej.
Profesor pyta: „Co to znaczy?
Tak odpowiadać to nie sztuka!
Więcej mnie, bratku, nie oszukasz!"

Słabo wypadła ta powtórka,
Bo tutaj już nie słychać Jurka.
Bronek zmarkotniał, jak widzicie,
I wielką dwójkę ma w zeszycie.

(dokończenie nastąpi)

tekst: Polanowski — rys. Chmiel

# Gdy koń był WIELKOŚCI LISA

Kładziesz taki kamień w skórę procy, naciągasz gumę, puszczasz i... Brzęk tłuczonego szkła był końcem naszej „wesołej" zabawy.

— Szyby wcale nie chcieliśmy zbić — zaczęliśmy się tłumaczyć. Strzelaliśmy tylko do tej chorągiewki na kominie. W duchu jednak myśleliśmy ze strachem: Ojej, co to będzie! Żeby tylko na rodzicach się skończyło. A jeśli on nas zaprowadzi do komisariatu!

Przed nami stał właściciel wybitej szyby. Wziął nas za ręce i powiedział: — Chodźcie chłopcy na górę, poszukamy tego kamienia.

Co było robić? Poszliśmy. W pokoju pod oknem leżały kawałki stłuczonej szyby, a między nimi ów nieszczęsny kamień. Nieznajomy podniósł go i położył na stole. Nie krzyczał, nie groził, tylko zapytał. — Czy wiecie, jaki to kamień?

Spojrzeliśmy na siebie, później na kamień, a wreszcie mój przyjaciel, właściciel procy, powiedział niepewnie:

— To chyba granit?

Nieznajomy uśmiechnął się: — E, nie jest tak źle. Jak widzę, nie tylko szyby potraficie wybijać. A powiedzcie mi, skąd on się tutaj wziął? Przecież w naszych okolicach nie ma gór.

Tego nie wiedzieliśmy. Wtedy ów pan podszedł do szafy, otworzył ją i ruchem ręki zaprosił nas bliżej.

W szafie, na półkach, na podstawkach z drutu i w pudełkach leżały — kamienie. Mniejsze i większe, czarne, czerwone, prawie przezroczyste, niebieskie i inne. Jakich tam nie było!

— Widzicie — ja też lubię kamienie, tylko, że nie strzelam nimi z procy. Kamienie są „mądre", potrafią nawet „opowiadać" — oczywiście jeśli się umie ich „słuchać" — dodał.

Wyjął kilka kamieni i przeniósł je na stół, a potem ustawiwszy je rzędem, zaczął swe opowiadanie:

— Ten wasz granit, którym strzeliliście w okno, to najstarszy z kamieni. Granity powstały właśnie zaraz po ostygnięciu naszej ziemi. Było to przed wielu, wielu milionami lat. Nie było wtedy ani wspaniałych lasów, ani łąk pokrytych pachnącymi kwiatami. Ziemski krajobraz tworzyły tylko oceany i lądy pokryte stożkami dymiących wulkanów.

Słuchaliśmy z coraz większym zainteresowaniem, a nieznajomy ciągnął dalej:

— Z wnętrza ziemi słychać było ciągle złowieszcze pomruki wrzących skał. Z kraterów wulkanów unosiły się smugi czarnych dymów, napełniając powietrze zapachem siarki. Wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi i potoki wypływające lawy towarzyszyły powstawaniu życia na ziemi.

Oto historia granitu, powstałego w najstarszej erze ziemi, zwanej archaiczną. Te dwa natomiast prawie przezroczyste kwarcyty, ten niebieski łupek, te znane wam doskonale: węgiel, wapień i piaskowiec, są o wiele milionów lat młodsze od granitu. Historia ich jest jednak dłuższa i ciekawsza. Uczeni przypuszczają, że już w erze archaicznej zaczęło się rozwijać życie. Nad brzegami oceanów pojawiły się pierwsze rośliny a w wodach pierwsze zwierzęta. Nie myślcie, że były one podobne do dzisiejszych zwierząt i roślin. Żyły wtedy olbrzymie ślimaki, dochodzące do 1 m wielkości.

— A jak się to wszystko pomieściło? — wyrwało się mojemu przyjacielowi.

— Miejsca było dość — odpowiedział nieznajomy. — I dodać tu trzeba, że niektóre zwierzęta były mniejsze niż obecnie. Koń był naprzykład wielkości lisa. Klimat na ziemi był ciepły. Pierwotne rośliny rozwijały się szybko. Paprocie, skrzypy widłaki, tworzyły olbrzymie lasy, z których później powstał kamień zwany węglem. W tym samym czasie zaczęły się rozwijać zwierzęta, zmieniając się stopniowo. Pojawiły się ryby, owady i pierwsze kręgowce — ryby.

— Gdy przenieść się myślą do tych czasów — ciągnął dalej, widać, że ziemia ciągle jest jeszcze niespokojna. W jej wnętrzu tuż pod powierzchnią wrze rozpalona lawa. Wybuchom wulkanów towarzyszy przekształcanie się skorupy ziemskiej. Tam, gdzie było morze, tworzy się ląd. Zwierzęta, które były w morzu, znajdują się potem na lądzie. Wiele z nich ginie, lecz niektóre przystosowują się do nowego trybu życia na lądzie. Są to olbrzymie jaszczury. Nic nie wiedzielibyśmy o tym pradawnym okresie życia ziemi, gdyby nie kamienie. Tylko dzięki nim, można było odczytać historię ery paleozoicznej. Zwierzęta i rośliny zostawiły bowiem ślady na tworzących się w tej erze kamieniach. W węglu często spotykamy dziś odciski paproci, skrzypu, czy widłaku, lub nawet całe skamieniałe drzewa. W łupkach gliniastych znajdujemy odciski łap i szkieletów zwierzęcych, na podstawie których udało się uczonym odtworzyć wygląd tych przedhistorycznych „potworów".

— A spójrzcie teraz do tego pudełeczka. Tu leży kreda, a tu piasek. Kreda, ta sama, którą piszecie na tablicy, powstała z maleńkich muszelek — szkieletu drobnych otwornic, żyjących miliardami w ówczesnych morzach. Otwornice zamierały, a szkielety ich opadały na dno, tworząc pokłady kredy.

Potem na lądzie pojawiają się pierwsze ptaki — powiedział po chwilowej przerwie, niepodobne jeszcze do dzisiejszych, i pierwsze ssaki. Nie ma już olbrzymich gadów, w morzach zjawiają się podobne do dzisiejszych ryby. Ale nie tylko zwierzęta się zmieniły. Zginęły dawne skrzypy i widłaki, a zamiast nich rosną teraz drzewa liściaste. Era, w której to się dzieje, nazywa się mezozoiczną, czyli środkową. I znowu, jak o poprzedniej erze, mówią nam o niej kamienie. W kredzie i glinie znajdujemy odciski i szkielety roślin i zwierząt.

* * *

Tak oto snuje się historia ziemi. Doszliśmy do ostatniej ery, zwanej kenozoiczną, czyli nową, która trwa do dzisiejszych czasów.

Wiemy o tym, że to, co młodsze, że to, co było niedawno, łatwiej jest odnaleźć i zbadać. Toteż przy omawianiu ostatniej ery niekonieczne są nam kamienie, chociaż w tym czasie powstały takie góry, jak Alpy, Karpaty i Himalaje. Powstał także bursztyn, węgiel brunatny, sól i gips. Obok roślin dwuliściennych pojawiły się drzewa iglaste. Pod sam koniec ery kenozoicznej odnajdujemy ślady pierwszego człowieka.

Słuchaliśmy z zapartym tchem, a nieznajomy mówił: — Historia człowieka, to historia jego pracy, to historia narzędzi, jakimi się posługiwał. Pierwszym narzędziem człowieka były właśnie kamienie. Na zwykłych kamieniach gnieciono ziarno na mąkę, kamieniem krzesano ogień, kamienną siekierą ścinano drzewa i kamiennym toporem i nożem zabijano zwierzęta. A dziś, czy kamienie nie odgrywają ważnej roli w naszym życiu? Znane wszystkim wapno wypala się ze skał wapiennych, a nawet zwykła cegła jest niczym innym, jak sztucznym „kamieniem" stworzonym przez człowieka. Drogi, tysiące kilometrów dróg, pokryte są kamieniami. Na polu, w lesie, widzimy olbrzymie kamienie przyniesione przez lodowce. Przechodzi się koło nich, nie zwracając na nie uwagi. Drobnych ich odłamków można użyć nawet do procy, ale daleko pożyteczniejszym, myślę i ciekawszym zajęciem jest odczytywanie z tych kamieni historii Ziemi.

* * *

Od tej pory staliśmy się częstymi gośćmi profesora Miernickiego. Jeszcze wielu innych ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się o historii ziemi. A w naszych gablotkach szkolnych pojawiły się bogate zbiory kamieni używanych przedtem tylko do procy.

**opr. H. URBAŃSKI**

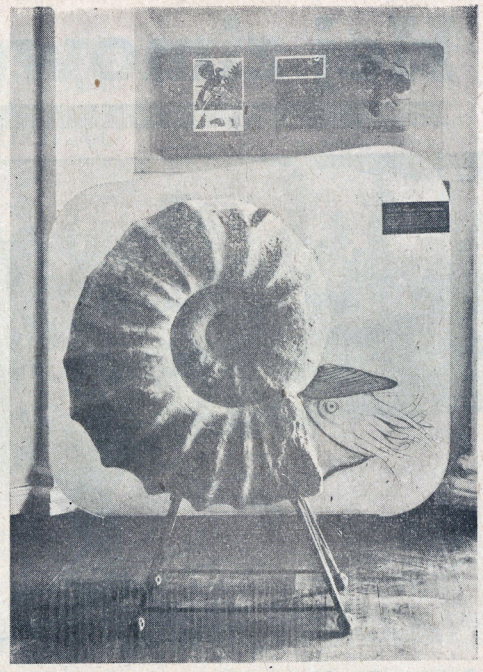

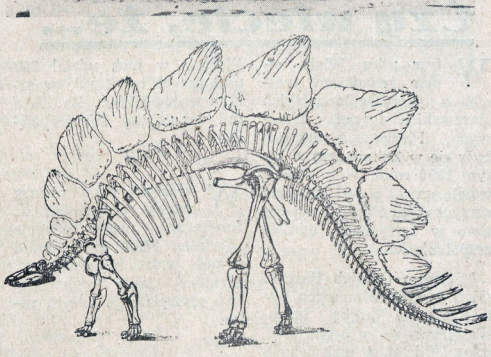

1. Amonit z okresu kredowego. 2. Odcisk liścia paproci drzewiastej z okresu węglowego. 3. Wielki głaz narzutowy, obecnie przed gmachem Muzeum Ziemi przy ul. na Skarpie. 4. Olbrzymi gad ze środka ery mezozoicznej, z tarczami kostnymi na grzbiecie. 5) Mamut, słoń z epoki lodowcowej. Muzeum w Leningradzie.

# Hej zimowe – hej igrzyska!

Zeszłoroczne Harcerskie Igrzyska Zimowe, które odbyły się w Szklarskiej Porębie, cieszyły się wielkim powodzeniem nie tylko wśród harcerzy, ale także i wśród starszych. Na trasie zawodów liczni widzowie obserwowali szlachetną walkę harcerzy z całej Polski.

Nie czekając na śnieg i lód harcerze z Jeleniej Góry pilnie przygotowują się do eliminacji powiatowych. W wielu szkołach i w Domu Harcerza zrobiono sztuczny tor przeszkód, na którym harcerze codziennie próbują swych umiejętności. Na zdjęciu: zrobiona przez harcerzy sztuczna przeszkoda na terenie Domu Harcerza w Jeleniej Górze, która posłużyła do ćwiczeń, skoków i przejścia po równoważni.

Oprócz robienia sanek, nauki alfabetu Morse'a, szkiców i posługiwania się kompasem, harcerze uczą się jazdy na łyżwach. Nauczycielami są ich starsi koledzy-zetempowcy.

Na zdjęciu — zetempowiec-instruktor WF z Domu Harcerza uczy harcerzy różnych figur na łyżwach.

## NA ŁYŻWACH

Narysujcie łyżwą na lodzie prostą linię. W pewnej odległości od niej połóżcie niedużą śnieżkę i dalej co dwa metry kładźcie następne cztery.

Trzeba przejechać wzdłuż śnieżek ułożonych na linii i zebrać je w biegu. Kto zbierze wszystkie śnieżki, ten zostanie zwycięzcą.

## KTO ZRĘCZNIEJSZY?

Z róbcie kilkanaście chorągiewek, wybierzcie wygodną górkę. Jadąc z góry na sankach starajcie się wetknąć jak najwięcej chorągiewek w śnieg. Po przeliczeniu chorągiewek wyznaczycie sami zwycięzcę.

## HOKEJOWY KRĄG

W grze bierze udział jedno lub dwa ogniwa. Grający z laskami hokejowymi w ręku tworzą duże koło. Jeden z nich z kulą hokejową albo drewnianą staje w środku koła. Uderzeniami swymi w piłkę stara się ją wyprowadzić za linię koła. Pozostali grający odbijają piłkę podstawiając swoje laski i starają się skierować ją ponownie do prowadzącego grę.

Harcerz, który z prawej strony przepuści piłkę za linię, idzie do środka koła. A ten, który przedtem był w środku koła, zajmuje jego miejsce i tak jak jego poprzednik, prowadzi w dalszym ciągu grę.

## Czy wiecie, że...

W tym roku Wisła będzie świadkiem trzecich z kolei Ogólnopolskich Harcerskich Igrzysk Zimowych. Pierwsze z nich odbyły się w Zakopanem w lutym 1950 roku. W zawodach wzięło udział ponad 700 harcerzy z całej Polski. Zwycięstwo w Igrzyskach odniósł zespół Śląska.

Miejscem drugich Harcerskich Igrzysk Zimowych była Szklarska Poręba. Igrzyska odbyły się w lutym 1951 roku. Udział w nich wzięło około 850 harcerzy; pierwsze miejsce zajęli harcerze z województwa krakowskiego.

Ciekawie zapowiadają się również tegoroczne Igrzyska. Weźmie w nich udział 860 najlepszych harcerzy wszystkich województw. Za kilka dni zobaczymy kto zwycięży.

*

W zeszłym roku piękny puchar przechodni ufundowany przez redakcję „Świata Młodych" zdobył zespół woj. krakowskiego. Ciekawe, jakie województwo zdobędzie go w tym roku.

*

Na Igrzyska zaproszona jest grupa pionierów koreańskich przebywających w Polsce. Nasi drodzy goście zwiedzą Pałac Młodzieży w Katowicach i tu spotkają się z zawodnikami, a następnie razem udadzą się na Igrzyska do Wisły.

## Szachy

### Uczmy się grać w szachy (4)

Ustawmy przede wszystkim szachy w pozycji początkowej i przypomnijmy sobie to, czego już dowiedzieliśmy się z trzech poprzednich odcinków. Wiemy już, że po 1. e2—e4, e7—e5, 2.Sg1—f3 czarne mają kilka odpowiedzi, z których za najlepsze uchodzą 2...Sb8—c6, 2...Sg8—f6, albo 2...d7—d6. Te dwa ostatnie ruchy rozpatrzymy nieco dokładniej w następnych naszych kącikach, a obecnie przejdziemy do najbardziej popularnej obrony, zapoczątkowanej ruchem 2...Sb8—c6.

Białe mają teraz kilka mniej więcej równej wartości ruchów do wyboru. Mogą przede wszystkim wyjaśnić od razu sytuację w centrum grając 3.d2—d4 co jednak nie sprawia czarnym poważniejszych trudności rozwojowych, mogą również grać 3.Gf1—c4, rozwijając nową figurę i grożąc atakiem na punkt f7 (za pomocą Sf3—g5) i mogą wreszcie w dalszym ciągu prowadzić atak na pionka e5, nalegając na jego obronę, skoczkiem c6 ruchem 3.Gf1—b5 będącym również dobrym posunięciem rozwojowym. Pozostawiając jednak ten ruch chwilowo na uboczu zajmiemy się na razie ruchem 3.Gf1—c4 prowadzącym w dwu głównych swych odmianach albo do **PARTII WŁOSKIEJ, jeśli czarne odpowiadają 3...Gf8—c5**, albo do **OBRONY DWU SKOCZKÓW, gdy czarne grają 3...Sg8—f6.**

### PARTIA WŁOSKA

bardzo często stosowana w ubiegłym stuleciu i jeszcze na początku bieżącego — spotykana obecnie rzadziej, przede wszystkim dlatego, że jest to otwarcie już bardzo dokładnie znane, w którym trudno wy zukać coś nowego, a trzeba dokładnie pamiętać wielką ilość starych wariantów. W grze głównej, którą za chwilę poznamy — nie pozwala ono również białym wyłonić z otwarcia coś więcej poza równą grą co pozwiększe nie może białym odpowiadać, gdyż im wiemy mniej one dążyć do zdobycia i utrzymania przewagi, którą zawdzięczają temu, że zaczynają. Ostatnie interesujące odkrycia grzeczy radzieckich starają się przywrócić temu otwarciu dawną popularność, na razie jednak raczej bezskutecznie, gdyż jedyna droga, jaką białe mogą przez pewien czas narzucić tempo, utrzymując w swych rękach inicjatywę — połączona jest z oddaniem pionka, na co nie każdy chętnie się decyduje.

Po 1.e2—e4, e7—e5, 2.Sg1—f3, Sb8—c6, 3.Gf1—c4, Gf8—c5 białe mają duży wybór posunięć. Zbyt mało przedsiębiorcze byłoby oczywiście 4.d2—d3, Sg8—f6, 5.Sb1—c3, co po 5...d7—d6 utrzymałoby nadal symetryczną pozycję, bez większych trudności dla czarnych i dlatego zwykle grywa się, albo ostry **GAMBIT EVANSA 4.b2·b4,** albo spokojniej 4.c2—c3 prowadząc w dalszym ciągu walkę o centralny punkt d4.

## SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

### CZY ZNASZ GEOGRAFIĘ POLSKI?

Do podanej figury wpisać dośrodkowo nazwy 12 miast powiatowych w Polsce, leżących między niżej wymienionymi miejscowościami. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych kropkami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

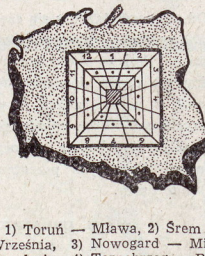

1) Toruń — Mława, 2) Śrem — Września, 3) Nowogard — Międzyzdroje, 4) Tarnobrzeg — Biłgoraj, 5) Garwolin — Biała Podlaska, 6) Działdowo — Ciechanów, 7) Łomża — Pisz, 8) Malbork — Kwidzyń, 9) Kozienice — Końskie, 10) Sierpc — Łowicz, 11) Wałbrzych — Legnica, 12) Wrocław — Brzeg.

J. HIEROWSKI
(Kazimierza Wielka)

### ELIMINATKA

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| O | D | B | O | G | B | R | K |
| E | W | Y | L | N | L | S | I |
| B | K | A | I | W | N | A | O |
| U | M | C | I | R | E | I | T |
| O | N | A | N | S | I | Z | W |
| K | Ł | K | A | A | D | W | D |
| Z | I | E | Ł | D | O | O | B |
| R | A | O | N | Y | P | P | R |
| O | K | O | A | J | A | U | T |

Z każdego z pionowych rzędów liter wykreślić po jednym wyrazie o poniższym znaczeniu. Pozostałe litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

*Znaczenie wyrazów:* 1) Jedna z największych rzek Syberii, 2) Inaczej: posiada 3) Zbiornik na płyny, 4) Gruby sznur, 5) Rodzaj opadu atmosferycznego, 6) Drzewo liściaste, 7) Nuta, 8) Plac tenisowy.

„RYSZ"
(Tomaszów Maz.)

Rozwiązania należy przesyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego zadania przyznanych zostanie
10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

N. Nosow

# Witia Malejew w szkole i domu

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. **(15)**

**STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW**

**Witia Malejew i Kostia Szyszkin chodzą do czwartej klasy. Chłopcy przyjaźnią się ze sobą. Witia, który na początku roku szkolnego miał dwójkę z arytmetyki — zaczął się lepiej uczyć i dwójkę zlikwidował, ale Kostia, który na odmianę miał dwójkę z rosyjskiego, zamiast się poprawić uczył się coraz gorzej. Zaczął chodzić na „wagary", postanowił, że do szkoły wcale nie będzie chodził, tylko wstąpi do cyrku. Będzie aktorem, który zajmuje się tresurą psów. Ale do tego musiał mieć wytresowanego psa. Ponieważ miał w domu psa Łobzika, postanowił, że nauczy go liczyć, a potem będzie się nim popisywał w cyrku. Łobzik jednak nie był pojętnym uczniem. Nie pomagał nawet cukier, na który Łobzik był bardzo łasy.**

Znów zmusił Łobzika do liczenia. I tym razem Łobzik szczeknął raz, ale potem zobaczył, że jeszcze na coś czekamy i szczeknął drugi raz. Powoli dopięliśmy tego, że szczekał dwa razy pod rząd i przeszliśmy do cyfry trzy. Lekcja poszła nam z takim powodzeniem, że tego dnia nauczyliśmy go wszystkich cyfr do dziesięciu. Ale na drugi dzień, kiedy zaczęliśmy powtarzać, to okazało się, że Łobzikowi wszystko pokręciło się w głowie. Kiedy pokazywaliśmy mu cyfrę trzy, odpowiadał, że to jest cztery, pięć lub dziesięć. Kiedy pokazywaliśmy mu dziesięć odpowiadał nam, że to dwa, krótko mówiąc plótł r.żne głupstwa. Kostia złościł się, krzyczał na Łobzika i wyobrażał sobie, że Łobzik na złość odpowiada mu źle. Czasem Łobzik odpowiedział dobrze, ale na pewno zdarzyło się to przypadkowo. A Kostia mówił:

— Widzisz, odpowiada dobrze — to znaczy, że wie jaka to jest cyfra. Spróbuj go jednak poprosić drugi raz — za nic na świecie ci nie odpowie.

Podejrzewał, że po prostu Łobzikowi znudziła się nauka i naumyślnie źle odpowiada, żeby dać mu spokój. I tak na przykład, Kostia pokazuje mu cyfrę pięć, Łobzik odpowiada, że to jest cztery.

— Przecież to nie cztery, Łobziku, popatrz dobrze — mówi grzecznie Kostia.

— Łobzik znów odpowiada, że to cztery.

— Nie wygłupiaj się, Łobziku, przecież sam widzisz, że to jest pięć — perswaduje mu Szyszkin.

— Cztery — uparcie twierdzi Łobzik.

— Głupiec! — zaczyna złościć się Kostia, — Licz dobrze, ja ci mówię!.

— Cztery — odpowiada Łobzik.

— Ja ci dam cztery po karku, wtedy będziesz wiedział, co to znaczy złościć człowieka. Spróbuj powiedzieć jeszcze raz cztery, to ci pokażę!

— Cztery — po raz piąty powtarza Łobzik.

— Widzisz chyba, co on ze mną wyrabia! — pieni się Kostia.

Bierze cyfrę cztery i pokazuje Łobzikowi:

— A to według ciebie, jaka jest cyfra?

Łobzik odpowiada, że pięć.

— Widzisz! — krzyczy Kostia, — kiedy pokazywaliśmy mu pięć, to cały czas twierdził, że to cztery, a kiedy pokazujemy cztery, oświadcza, że to pięć. A ty mówisz, że on nie robi mi tego na złość! Wiem dlaczego Łobzik na mnie się gniewa. Wczoraj, niechcący nadepnąłem mu na łapę, zapamiętał to, i teraz mści się.

Czy Łobzik jest chytry, czy też nie, tego nie wiedziałem, ale było jasne, że z naszej tresury nic nie wyszło. Możliwe, że byliśmy złymi nauczycielami albo, że Łobzik był marnym uczniem, niezdolnym do arytmetyki.

## ROZDZIAŁ XIII

Mama i ciocia Kostii wcale się nie domyślały, że Kostia nie chodzi do szkoły. Mama po powrocie z pracy przede wszystkim sprawdzała jego lekcje. Wszystko jednak miał odrobione, ponieważ codziennie przychodziłem do niego i mówiłem co jest zadane. Szyszkin tak się bał, żeby mama się nie dowiedziała o jego oszustwie, że zaczął nawet odrabiać lekcje lepiej, aniżeli wtedy, kiedy chodził do szkoły. Rano brał teczkę z książkami i zamiast do szkoły szedł na włóczęgę po mieście. Nie mógł zostawać w domu, bo ciocia Zina uczyła się w drugiej zmianie i wychodziła późno na uczelnię. Jednak bezcelowe pętanie się po ulicach było także niebezpieczne. Pewnego razu Szyszkin o mały włos nie natknął się na naszą nauczycielkę od angielskiego — ale szybko skręcił w zaułek, żeby go nie zauważyła. Drugim razem zobaczył na ulicy sąsiadkę i schował się przed nią do czyjejś sieni. Zaczął bać się chodzenia po ulicach. Szedł do najbardziej oddalonych części miasta, żeby nie spotkać kogoś ze znajomych. Przez cały czas zdawało mu się, że wszyscy przechodnie patrzą na niego i podejrzewają, że nie poszedł do szkoły. Dni w tym okresie były mroźne. Wałęsającemu się po ulicach Szyszkinowi dokuczał chłód. Zachodził więc czasem do jakiegoś sklepu, rozgrzewał się trochę i potem szedł dalej.

Widziałem, że źle się dzieje i czułem się nieswojo. Myśl o Szyszkinie nie opuszczała mnie ani na chwilę. Puste miejsce w ławce przypominało mi o nim przez cały czas. Wyobrażałem sobie Szyszkina przekradającego się samotnie przez miasto jak przez gęsty las, kryjącego się przed ludźmi na obcych podwórkach, zachodzącego do pierwszego lepszego sklepu żeby się ogrzać. Z powodu tych myśli byłem w klasie roztargniony, nie uważałem na lekcjach. W domu także cały czas

myślałem o nim. W nocy w żaden sposób nie mogłem zasnąć, ponieważ cisnęły mi się do głowy przeróżne myśli; starałem się znaleźć dla Szyszkina jakieś wyjście. A najgorsze było to, że nie miałem się kogo poradzić. Bałem się powierzyć chłopcom tajemnicę Szyszkina, ponieważ prosił mnie, żeby nikomu o niej nie mówić. Mam już taki charakter, że jak coś przyjacielowi obiecam to dotrzymam słowa, choćby mnie krajano na kawałki. Przez cały ten czas chciałem poradzić się mamy, ale bałem się, że zaraz zawiadomi o tym szkołę, a wtedy to już wszystko przepadnie. Zresztą mama już i tak zauważyła, że dzieje się ze mną coś niedobrego. Spoglądała na mnie czasem tak uważnie, jakby wiedziała, że chcę z nią o czymś porozmawiać. Mama zawsze wie, kiedy chcę jej coś powiedzieć, ale nigdy nie wymaga ode mnie, żebym mówił. Czeka, dopóki sam jej nie powiem. Mówi: jeżeli się coś stało, to jest tysiąc razy lepiej, gdy sam się przyznasz, niż gdyby miano cię do tego zmuszać.

Nie wiem w jaki sposób mama domyśla się. Widocznie mam już taką twarz, na której wszystko co myślę jest wyraźnie wypisane. I oto pewnego razu siedziałem w domu i spoglądając na mamę przez cały czas myślałem: powiedzieć jej czy nie powiedzieć? A mama także: co minutkę spojrzy na mnie jakby czekała, żebym powiedział. Długo tak zerkaliśmy na siebie i oboje udawaliśmy: ja, że niby czytam książkę, ona, że niby szyje kurtkę. Na pewno byłoby to śmieszne, gdyby nie cisnęły mi się do głowy przeróżne myśli o Szyszkinie. Wreszcie mama nie wytrzymała i uśmiechając się powiedziała:

— No, wyłóż, co ci leży na sercu?

— Jak to — wyłóż? — udawałem, że nie rozumiem.

— No mów to, o czym chcesz powiedzieć.

— A o czym ja chcę powiedzieć? O niczym nie chcę mówić — zacząłem wykręcać się, ale już czułem, że teraz o wszystkim opowiem i byłem zadowolony, że mama zaczęła pierwsza — łatwiej jest powiedzieć gdy pytają, niż gdy nie pytają.

— Przecież widzę, że chcesz o czymś powiedzieć. Już trzy dni chodzisz jak struty i wyobrażasz sobie, że nikt tego nie zauważył. No mów, mów! I tak przecież kiedyś powiesz. Czy coś się stało w szkole?

— Nie, nie w szkole — mówię. — A właściwie tak — mówię — w szkole.

— Co, może znów dostałeś dwójkę?

— Nic nie dostałem.

— Co się z tobą dzieje?

— To wcale nie ze mną. Ze mną się nic nie dzieje.

— No to z kim?

— Z Szyszkinem.

— A z nim co znowu?

— Nie chce się uczyć.

— Jak to — nie chce?

— No nie chce i już!

Zobaczyłem, że wygadałem się i pomyślałem: „Babciu! Co ja robię? A nuż mama pójdzie jutro do szkoły i powie nauczycielce?"

— Czy Szyszkin nie odrabia lekcji? Ma dwójki?

Zobaczyłem, że nie całkiem się wygadałem i powiedziałem:

— Nie odrabia. Z rosyjskiego ma dwójkę. Wcale nie chce się uczyć rosyjskiego. To jeszcze braki z trzeciej klasy.

— W takim razie w jaki sposób przeszedł do czwartej klasy?

— Tego nie wiem — mówię. — Przeniósł się do nas z innej szkoły. Do trzeciej klasy u nas nie chodził.

— Dlaczego nauczycielka nie zwróci na niego uwagi? Trzeba go podciągnąć.

— Tak — mówię, — ale Szyszkin jest chytry jak lis! To co jest zadane do domu odpisuje od kolegów, a jak jest w klasie dyktando albo wypracowanie wcale nie przychodzi. Możliwe więc, że Olga Nikołajewna przypuszcza, że nie jest z nim tak źle.

— Ale ty wiesz, że jest z nim źle?

— Wiem — mówię.

— Więc ucz się razem z nim. Niby myślisz o koledze, martwisz się o niego, a pomóc mu nie chcesz.

— Pomóc mu! — mówię. — Kiedy on sam nie chce się uczyć!

— Wytłumacz mu, że trzeba się uczyć. Wpłyń na niego. Być może, że dorosłych nie posłucha, ale swego kolegi posłucha na pewno. Bywają tacy chłopcy. Ty umiałeś wziąć się do roboty sam, ale on potrzebuje pomocy. Jeżeli natrafi na dobrego kolegę, to się poprawi i wyrośnie z niego prawdziwy człowiek.

— Czy rzeczywiście jestem dla niego złym kolegą? — mówię.

— Jeżeli o nim myślisz, to nie jesteś złym kolegą.

Zrobiło mi się wstyd, że nie powiedziałem mamie całej prawdy, ubrałem się więc szybko i poszedłem do Szyszkina, żeby z nim poważnie pogadać.

Dziwna rzecz! Dlaczego właśnie teraz naprawdę się z nim zaprzyjaźniłem i myślałem o nim całymi dniami. Szyszkin także szalenie przywiązał się do mnie. Tęsknił za szkolnymi kolegami i mówił, że oprócz mnie, nikt mu nie został.

— Może będzie lepiej, jeżeli przyznasz się mamie i pójdziesz do szkoły? — powiedziałem mu.

— Nie, nie! Nie mogę! Teraz już tyle opuściłem. Jak mama się dowie, to nie wiem co się z nią stanie. To nie są żarty! Gdybym tylko jeden dzień opuścił...

— To może opowiedzieć o tym Oldze Nikołajewnie i poradzić się jej? — zaproponowałem mu.

— Nie! Wstyd mi o tym mówić z Olgą Nikołajewną.

— No, jeżeli ci wstyd, to może ja jej powiem?

— Ty? Pójdziesz, żeby mnie wydać? Nie chcę cię więcej znać!

— Dlaczego — mówię — wydać. Wcale nie mam zamiaru cię wydawać. Przecież sam mówisz, że ci wstyd, powiedziałbym więc, żeby ci nie było wstyd.

— Żeby ci nie było wstyd! — przedrzeźniał mnie Szyszkin. Przecież, jeżeli ty powiesz, to będzie mi sto razy bardziej wstyd. Lepiej nic byś nie gadał, jeżeli nic mądrzejszego nie potrafisz wymyślić.

— Co robić? — mówię. — Z Łobzikiem nic nie wyszło. Do cyrku i tak nie możesz wstąpić. A może jeszcze spodziewasz się, że go wytresujesz?

— Nie, niczego się po nim nie spodziewam. Według mnie Łobzik, to albo okropny oszust, albo skończony osioł.. Tak czy inaczej nie będzie z niego żadnego pożytku. Muszę mieć innego psa. Albo co innego: zostanę lepiej akrobatą.

— Jakim sposobem?

— Będę fikał koziołki... chodził na rękach. Już próbowałem i trochę mi się to udaje, tylko, że nie mogę przez cały czas stać do góry nogami. Trzeba żeby na początku ktoś mnie trzymał za nogi, a potem będę już sam potrafił. O, potrzymaj mnie za nogi, to spróbuję.

Stanął na czworakach, podniosłem go za nogi do góry. Zaczął chodzić na rękach po pokoju, ale szybko ręce mu się zmęczyły i ugięły się. Upadł i stuknął głową o podłogę.

— To nic — powiedział Szyszkin podniósłszy się i macając stłuczoną głowę. — Powoli ręce się wyrobią i wtedy będę mógł chodzić bez niczyjej pomocy.

— Ale przecież na akrobatę trzeba się długo uczyć — mówię.

— Nie szkodzi. Już niedługo będą ferie zimowe. Jakoś tam dociągnę do ferii.

— A co będziesz robił po feriach? Przecież ferie zimowe szybko się kończą.

— No, to jakoś dociągnę do letnich ferii.

— O, to będziesz musiał długo ciągnąć.

— Nie szkodzi — mówi Szyszkin.

Dziwny to był człowiek. Na wszystko miał jedną odpowiedź: „Nie szkodzi". Wystarczyło, żeby sobie coś wymyślił, a już wydawało mu się, że jest zrobione. Ale ja widziałem, że wszystko to tylko urojenie, i że wszystkie jego marzenia za kilka dni rozwieją się jak dym.

(c. d. n.)

# Książka twój przyjaciel

Nasza drużyna bierze udział w konkursie „Książka Twój Przyjaciel". Poprosiliśmy o pomoc nauczycieli języka polskiego, rysunków, robót i opiekunkę biblioteki. Na lekcjach rysunków ogniwa kl. VIa i VIb wykonały plakaty z warunkami konkursu. Poza tym codziennie przypominaliśmy w naszej szkole o konkursie. Mamy już ładne rezultaty naszej pracy — napłynęło 265 odpowiedzi indywidualnych i 10 zespołowych (ogniw).

Harcerki z klasy VII, które zmieniają książki w bibliotece, wyszukały książki konkursowe i rozdzieliły je według klas. Dzięki temu uczniowie dostali je do czytania na okres ferii. Poza tym mamy w klasie 10 własnych książek konkursowych. Ale to nie wszystko: Kierownik szkoły widząc nasz zapał, obiecał zakupić brakujące w bibliotece książki konkursowe. Tymczasem czytamy te książki, które mamy. Przeczytaną książkę pożyczamy następnemu koledze.

Moje ogniwo opracowuje album uwag o książkach. Chłopcy wykonują na lekcji robót okładki do albumu i niedługo będziemy mogli oddać naszą pracę. A może otrzymamy nagrodę? Gdybyśmy jej nawet nie otrzymali, to wcale nie będziemy żałować, że przeczytaliśmy książki konkursowe. Są naprawdę bardzo zajmujące i wiele można się z nich nauczyć.

**ANNA ZIÓŁKIEWICZ kl. VII**
**Szkoła Podstawowa im. Fr. Chopina w Chodakowie**

# Przygotowujemy się do konkursu

*Na lekcji języka polskiego zapoznaliśmy się z warunkami Konkursu Czytelniczego, organizowanego przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Konkurs bardzo nas zainteresował i wszyscy postanowiliśmy wziąć w nim udział. W przygotowaniach napotkaliśmy na małą przeszkodę: w bibliotece gminnej było za mało książek konkursowych. Zaczęliśmy zastanawiać się, jak z tego wybrnąć. Po pewnym jednak czasie znalazło się wyjście. Postanowiliśmy czytać każdą książkę zespołowo. Na przykład u mnie w domu czyta jedna grupa, u innej koleżanki czy kolegi druga i tak na zmianę. Daje to nam duże korzyści, bo nie tylko czytamy, ale także wspólnie dyskutujemy nad każdą przeczytaną książką, utrwalając sobie bardziej jej treść. Nasze mamusie są też zadowolone, bo czytając głośno uprzyjemniamy im dłuwie wieczory zimowe.*

*ANIA SMOLARZ*
*klasa VI. Szkoła Podstaw. w Woli Pękoszewskiej*

# O PIONIERSKIEJ DRUŻYNIE LIOSZY SAMOŚKU

J. NOWIKOWA J. SOTNIK

Zaroskany drogą chodzę.
Tyle nieszczęść, tyle zła:
Z chaty wygnał mnie gospodarz
Bo mu starość ma nie w smak!
Cały dzionek chrapię
I myszek nie łapię.
Tak, to wszystko...
Oj kumie, śmierć już bliska...

**LIOSZA:** Dobra! Rozumiem. Wszystko jasne... Rozpoczynajmy.

**REŻYSER:** Poczekaj. Lis mówi dalej (czyta):

Słuchaj, tu ciebie nie znają.
Ja opowiem więc po prostu,
Że do lasu przysyłają
Żarłoka-starostę.
Jeśli chcą ujść z życiem sami,
Niech szykują jadła góry
I do ciebie w mig z darami
Śpieszą...

**LIOSZA:** Wystarczy. Rozpocznijmy wreszcie. Słowo honoru — ani chwili czasu!

**REŻYSER:** Dobrze. Zaczynamy. A więc Lisie...

**LIS (zaczyna):** To ty, Kocie Iwanyczu?

**LIOSZA (bardzo prędko):** Dzień dobry Lisie... No dalej...

**LIS (zdziwiony):** Dlaczego spacerujesz po nocy?

**LIOSZA (prędko):** Stary jestem. Krzyże bolą.. Mięsa wcale jeść nie mogę! Oj! kumie, czuję, że śmierć moja nadchodzi.

**REŻYSER:** Przerwijcie! Co ty za bzdury pleciesz? Zaczynamy od początku.

**LIOSZA:** Nie, nie mam ani chwili czasu. Czytaj Lisie dalej.

**LIS (oburzony):** Jak to dalej? Tak nie można. Dziewczynki!

**LIOSZA:** W takim razie w ogóle nie będę powtarzał. No czytaj dalej, czytaj!

**LIS:** Bardzo proszę, jeżeliś ty taki.. (czyta bez zainteresowania):

Słuchaj, tu ciebie nie znają;
Ja opowiem więc po prostu,
Że do lasu przysyłają...

**LIOSZA (przerywa):** Już wiem! (paple) Och, dolo ty moja gorzka!... Chodzę i chodzę po drodze... Ach wygnał mnie gospodarz... Myszy mnie zagryzły... (ze stanowczością) Koniec! Uciekam! (Wybiega, zrzucając po drodze maskę i ogon).

**WSZYSCY:** Dokąd? Poczekaj! Wróć się Liosza, jeszcze nie skończyliśmy.

**LIS (ze łzami w głosie):** Dziewczynki, co to ma znaczyć?

**REŻYSER:** Nie. Takiego człowieka trzeba wyrzucić z naszego kółka.

**(Przerwa. Za sceną słychać kusztykające kroki. Przez przeciwległe drzwi wchodzi Misza).**

**MISZA:** Dzień dobry!

**REŻYSER:** Dzień dobry! Dlaczego kulejesz?

**MISZA:** Uderzyłem się... Czy nie ma tu Lioszy?

**REŻYSER:** Tylko co uciekł. Zerwał nam próbę.

## Sztuka w jednym akcie I w czterech odsłonach

(ciąg dalszy)

**MISZA:** A nam humor i satyrę. (Wzdycha). Pójdę go szukać. (Odchodzi kulejąc).

**REŻYSER:** I jak tu wpłynąć na takiego jegomościa?

**LIS:** Mam pomysł! Napiszemy o nim do gazetki ściennej.

**WSZYSCY:** Słusznie. Napiszemy!

**REŻYSER:** Dobrze, napiszemy po prz. bie, a teraz jeszcze raz powtórzymy tę piosenkę. Za — czy — na — my! (Śpiewają od początku).

**(Kurtyna)**

### ODSŁONA III

**(Kącik przyrodniczy. Stół, etażerka, na oknach: kwiaty, klatki; na stole tuż koło stojącej lampy próżne terrarium, obok szczelnie zawiązane ciemne, szklane słoje. Przewodnicząca kółka — Waria zdenerwowana chodzi po pokoju. Wchodzi Lusia trzymając w ręku bułkę).**

**LUSIA:** Waria, ty jeszcze tutaj? Przyszłam nakarmić króliki.

**WARIA:** Jak widzisz. Wciąż tu sterczę. Co za świństwo!

**LUSIA:** Dlaczego świństwo?

**WARIA:** Zrobiłyśmy nowe terrarium. Chłopcy obiecali, że przyślą kogoś do zainstalowania ogrzewającej lampy elektrycznej.

**LUSIA:** No to co z tego? Po co tu siedzisz?

**WARIA:** Jakże? Jestem przewodniczącą kółka. Muszę zaczekać dopóki nie zrobią tej pracy, żeby przełożyć wszystkie płazy ze słojów do terrarium, bo tam jest im ciasno. A która teraz godzina?

**LUSIA:** Piętnaście po ósmej.

**WARIA:** O jej! A on obiecał, że przyjdzie wpół do ósmej... Co zrobić? Nie uprzedziłam w domu. Mama będzie się martwić. Lusiu, proszę cię, posiedź tu trochę, a ja pobiegnę zawiadomić mamę.

**LUSIA (wahając się):** Posiedzieć? Ze żmijami? Boję się!

**WARIA:** To nie żadne żmije. To tylko żabki, jaszczurki i dwa węże.

**LUSIA:** A jednak boję się.

**WARIA:** Dziwaczka! Przecież to zupełnie nieszkodliwe zwierzątka A zresztą są w słojach

**LUSIA:** Ta-ak... A jeśli wypełzną? (Zastanawia się). No, idź Waria, ale prędko wracaj. Inaczej chyba umrę ze strachu.

**WARIA** (uciszona): Dziękuję ci. Wrócę prędko — za pół godziny (Wybiega).

**LUSIA (zagląda do słoja przez szkło):** O jej, jakie okropne płazy. Brrrrr! (odskakuje) Jak one mogę brać je w ręce!... Co innego króliki... (Podchodzi do skrzynki stojącej koło ściany) Truś, truś, trusieńki! Mój ty...

**(Z trzaskiem otwierają się drzwi, wpada Liosza).**

**LIOSZA:** Witaj! Gdzie oprawki? Gdzie lampka? Gdzie sznury?

**LUSIA:** Dzień dobry... Nie wiem, gdzie oprawka i lampka i sznur. Zaraz przyjdzie przewodnicząca..

**LIOSZA** (biega dookoła pokoju): Jaka przewodnicząca? Kiedy przyjdzie? Nie mam ani chwili czasu!

**LUSIA:** Powiedziała, że za pół godziny. Ona na ciebie czekała..

**LIOSZA (przerywa):** Co? Za pół godziny? A czy ty wiesz, ile spraw muszę przez te pół godziny załatwić (Znajduje lampkę i sznur) Aha! Mam lampkę i sznur. A oprawka?... Jakoś sobie poradzę, zdejmę oprawkę z tej lampy (Wskazuje na niepalącą się lampkę i staje na stole).

**LUSIA:** Ostrożnie! tam są słoje...

**LIOSZA:** (Szyzorykiem przecina sznur nad oprawką): Nie przeszkadzaj! Widzisz, że człowiek pracuje... (Trzask, gaśnie światło. Na scenie robi się prawie ciemno) Hm.... Krótkie spięcie. Tak... Trzeba zejść. (Trzask rozbitego szkła). Coś tu leci!

**LUSIA: O jej, na pewno strąciłeś ze stołu słoje z tymi płazami. Co teraz zrobić?**

**LIOSZA:** Tu naprawdę coś pełza i skacze.

**LUSIA (ze łzami):** O jej! Gdzie? Gdzie skacze? (Po ciemku wlazi na półkę do kwiatów) O jej! Kto zreperuje światło?

**LIOSZA:** Spokój! Zaraz poprawię. Gdzie jesteś?

**LUSIA:** Siedzę na stoliku. O joj, joj! Tu pełza jakaś żmija.

**LIOSZA:** To nie żadna żmija, to ja. Szukam zapałek. Tutaj leżały.

**LUSIA:** Tu są zapałki! (podaje).

**LIOSZA (zapala zapałkę):** Teraz poszukam korków. Zaraz... (Zegar bije jeden raz) Która to godzina?

**LUSIA:** Wpół do dziewiątej.

**LIOSZA:** Co? Wpół do dziewiątej? Muszę iść. Do widzenia. Lecę!

**LUSIA:** Oj, dokąd idziesz ?

**LIOSZA:** Do kółka sportowego. Nie mam ani chwili czasu!

**LUSIA:** A co będzie ze mną? Boję się zejść ze stolika, bo żmije pełzają po podłodze.

**GŁOS LIOSZY (za sceną):** Nie mam ani chwili czasu.

**LUSIA (popłakuje):** Co ja poczne? Co robić? (Słychać, jak ktoś zbliża się, kuleje. Wchodzi Misza).

**MISZA (do siebie):** Ciemno.. (Lusia płacze) Czy jest tu ktoś?... Czy był tu Liosza?

**LUSIA (płacząc):** Był, zepsuł światło i poszedł. Bardzo cię proszę zreperuj korki...

**MISZA:** Nie mogę. Noga mnie boli.

**LUSIA:** To przyślij tu kogoś! Siedzę na stoliku i boję się zejść, bo po podłodze pełzają węże.

**MISZA:** Dobrze, przyślę. (Wychodzi).

**LUSIA (mówi z płaczem):** Napiszę o tym Lioszce do gazetki. Niechaj więcej nie przysyłają do naszego kółka takich pomocników.

**(Kurtyna)**

### ODSŁONA IV

**(Dekoracja jak w odsłonie pierwszej. Przy stole siedzi Wala. Wchodzi Misza).**

**MISZA:** No co, odkleiłeś się?

**WALA:** Jakoś się odkleiłem .. Czy masz wiersze satyryczne? Odnalazłeś Lioszę?

**MISZA:** Kto by go tam znalazł. (Za sceną odgłos prędkich kroków) Cicho... Słyszysz?

**WALA:** Zupełnie jakby Liosza nadchodził.

**MISZA:** Biegnij i sprowadź go!

**WALA:** Rozkaz! Sprowadzić Lioszę! (Wybiega. Za sceną szamotanie, słychać głos Lioszy: „Puść, nie mam ani chwili czasu!")

**WALA (wciąga Lioszę):** Nie puszczę! Nie puszczę!

**MISZA:** Aha! Mamy cię! Coś ty nam napisał? Kpisz z nas, czy co?

(c. d. n.)

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół. Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (32).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa", P-B-10293